

HENRYK SZLAJFER
ORCID: 0000-0003-4215-9864

DWA ŚWIATY: 1989–2019. POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA CZASU REWOLUCJI I CZASU NIEPEWNOŚCI

Polska pokojowa rewolucja 1989 r. zaskoczyła wszystkich. Jej przeprowadzenie było zatem siłą rzeczy operacją *ad hoc*, wielką improwizacją. Dotyczyło to również szeroko rozumianej sfery polityki zagranicznej i bezpieczeństwa¹. Pomysły na dyplomację przyszłej suwerennej Polski formułowane przez opozycję, głównie w latach 80., nigdy nie wykraczały poza ogólne rozważania, skądinąd intelektualnie interesujące. Sugestie o możliwym rozpadzie bloku (i ZSRR) pojawiały się wprawdzie coraz częściej w publikacjach „drugiego obiegu” od połowy lat 80.², ale taki radykalizm był w owym czasie zdecydowanie obcy badaczom stosunków międzynarodowych i politykom Zachodu. Liberalizacja, nie implozja, była na pierwszym planie. Raport *East-West Relations* przedstawiony w kwietniu 1989 r. na forum Trilateral Commission sugerował gradualizm. Już w momencie udostępnienia go szerszej publiczności latem 1989 r. był w istocie „requiem dla pewnej historycznie ukształtowanej koncepcji stosunków Wschód–Zachód”³. Także Zbigniew Brzezinski, pisząc niemal u progu niezapowiedzianej pokojowej rewolucji w Europie Środkowej i Wschodniej, nie kreślił scenariusza zakładającego wyjście z blokowej polityki, zwracał natomiast uwagę na bardziej realny, jak sądził, projekt odbudowy Europy Środkowej: „Strategicznym i historycznym celem Zachodu – pisał – nie powinno być wchłonięcie tego, co nazywane było niegdyś Europą wschodnią, przez to, co nazywane jest wciąż Europą zachodnią, lecz stopniowe wyłonienie się prawdziwie niezależnej, kulturalnie autentycznej i w istocie neutralnej Europy środkowej. **Ta *de facto* neutralność może kształtować się w kontekście geopolitycznej**

¹ Zob. przede wszystkim: R. Kuźniar, *Droga do wolności. Polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008. Ta pionierska, dobrze udokumentowana monografia tematu jest nadal niezastąpiona.

² Przegląd tych kwestii zob. P. Kowal, *Testament Prometeusza. Źródła polityki wschodniej III Rzeczypospolitej*, Kolegium Europy Wschodniej–Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa–Wojnowice 2018, rozdz. 3.

³ H. Szlajfer, „Wstęp”, w: idem (red.), *Stosunki Wschód–Zachód. Raport H.A. Kissingera, Y. Nakasone i V. Giscarda d’Estaing dla Trilateral Commission. Uwagi krytyczne i komentarze*, Zespół Badań Europy Wschodniej, Working Papers Series No. 1, Warszawa, luty 1990, s. 3.

rzeczywistości współczesnej Europy określonej przez fakt istnienia dwóch bloków⁴. Jednakże Brzeziński, inaczej niż bardziej zachowawczy badacze stosunków międzynarodowych, nie wykluczał możliwości przełomu, „nowej Wiosny Ludów” łamiącej radziecką kontrolę nad regionem; stąd koncepcja Europy Środkowej w jego ujęciu mogła być także interpretowana jako sytuacja tymczasowa, pomost prowadzący od starego do nowego układu sił w Europie.

Kluczowym elementem w fazie inicjacji pokojowej rewolucji i w ciągu jej pierwszych kilkunastu miesięcy był brak jasności, gdy szło o polityczne plany Michaiła Gorbaczowa i możliwe zmiany w radzieckiej polityce wobec Polski oraz perspektywy ewentualnych przekształceń w bloku. Brak klarowności dotyczył również relacji ZSRR z Zachodem, głównie Stanami Zjednoczonymi, a także wagi, jaką Waszyngton przywiązywał do relacji z Gorbaczowem i zapoczątkowanego przez niego „nowego myślenia”. Jedno było pewne, aby raz jeszcze odwołać się do Zbigniewa Brzezińskiego: „trwająca już blisko 40 lat rywalizacja o przyszłość Europy zmieniała charakter: z politycznej obrony Zachodu przed możliwą sowiecką dominacją przerodziła się w problem przetrwania sowieckiego panowania na Wschodzie”⁵. Odpowiedzi na taką zmianę mogły być diametralnie różne. Wariant aktywnej obrony *status quo* przez Związek Radziecki, z użyciem siły, gdyby do niej doszło, spowodowałyby straszliwe skutki. Spekulowano zatem intensywnie na ten temat w Waszyngtonie i innych stolicach Zachodu, a temperatura takich dyskusji w Warszawie sięgała wrzenia. Amerykański sekretarz stanu James Baker III przypominał, że „Imperia nie znikają dyskretnie w ciemności (...) pokojowe zmiany to rzadkość”. Z kolei zasadnicze ograniczenia, jakie prezydent George H.W. Bush polecił wprowadzić doradcom do swoich wystąpień w Warszawie w lipcu 1989 r., brzmiały: „Nie chcę, aby to zabrzmiało podżegająco ani prowokująco. Nie chcę, aby to, co robię, komplikowało życie Gorbaczowa i innych. (...) Nie chcę wsadzać palca w oko Gorbaczowa”⁶. Istotnie, nie tylko w 1989 r., lecz także aż do rozpadu ZSRR te zalecenia były konsekwentnie przestrzegane. Nadto kontakty ludzi polskiego „starego systemu” w ZSRR – o tyle, o ile dzielili się wiedzą z opozycją – okazały się w tej sprawie mało przydatne. Z kolei eskapada Adama Michnika do Moskwy latem 1989 r. ograniczyła się do kontaktu na średnim szczeblu KC KPZR.

Negatywne konsekwencje związane ze znakiem zapytania, który dotyczył polityki i reakcji Gorbaczowa oraz jego współpracowników na zmiany w Polsce, wzmacniały niejasności odnośnie do możliwych reakcji Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Tylko jeden przykład. Rzucony przez przywódców opozycji pomysł przygotowania „planu Solidarności” i uzyskania wręcz natychmiast 10-miliardowej pomocy obejmującej również redukcję długu (wszystko to jeszcze przed utworzeniem rządu Tadeusza Mazowieckiego) wskazywał na skalę iluzji i niepewności

⁴ Z. Brzeziński, „Powrót do Europy Środkowej”, *Aneks* 1988, nr 49, s. 10–11 (wyróżnienie – H.S.).

⁵ *Ibidem*, s. 11.

⁶ J.A. Baker, III, *The Politics of Diplomacy. Revolution, War and Peace 1989–1992*, G.P. Putnam’s Sons, New York 1995, s. 135; M.R. Beschloss, S. Talbott, *At the Highest Levels. The Inside Story of the End of the Cold War*, Little, Brown and Company, Boston 1993, s. 86.

(realizacja tego planu spadła głównie na prof. Witolda Trzeciakowskiego)⁷. Iluzje wzmocnione przez brak rozeznania dotyczącego „stylu” działania instytucji Zachodu zderzyły się z rzeczywistością. Administracja amerykańska zaś nie zamierzała inwestować większych kwot przed rozpoczęciem transformacji gospodarczej, podobnie jak w 1990 r. odrzuciła sugestie wzmocnienia kwotą 20 mld USD gospodarki ZSRR⁸. W praktyce ciężar naprawy został złożony na barki samych Polaków. Wsparcie przyjdzie później. W każdym razie dopiero co utworzony rząd Tadeusza Mazowieckiego uzyskał jesienią 1989 r. symboliczne – jeśli chodzi o zatwierdzone środki, ale politycznie ważne i rysujące możliwość kolejnych kroków – ekonomiczne wsparcie dla procesu transformacji ze strony amerykańskiego Kongresu i prezydenta USA (*Support for East European Democracy Act*). O sympatii i poparciu zapewniały G-24 oraz Wspólnoty Europejskie (w 1990 r. przygotowano pierwsze projekty w ramach utworzonego w grudniu 1989 r. PHARE). Finansowy parasol ochronny (międzynarodowy Fundusz Stabilizacji) pojawił się od stycznia 1990 r. jako fragment pakietu radykalnych działań naprawczych wynegocjowanych z MFW i określanych mianem „planu Balcerowicza”.

Zapoczątkowana w połowie 1989 r. transformacja była w znacznym stopniu „rozpoznaniem bojem”. Był to decydujący czynnik, który musi być brany pod uwagę w ocenie polityki wewnętrznej i zagranicznej w pierwszych miesiącach (a nawet latach) kształtowania nowej Polski. Proces wychodzenia ze starego systemu i tworzenia zrębów nowego był swego rodzaju grą cieni, w której iluzje i wyobrażenia niejednokrotnie brane były za rzeczywistość, informacja i doświadczenie innych były bądź ignorowane, bądź przechodziły przez specyficzny filtr „polityki wyobrazeniowej”, a w końcu możliwości krytycznego przemyslenia doświadczenia własnego i innych były ograniczane przez krótki horyzont czasowy działania nowych elit, a także przez niestabilność zewnętrznego otoczenia. Dotyczyło to zarówno problemów skoncentrowanych na wyborze strategii gospodarczej, jak i w nie mniejszym (większym?) stopniu polityki zagranicznej.

Szczególnie ważnym fragmentem tego „rozpoznania bojem” jako sposobu działania w warunkach narzuconych przez (historyczne) okoliczności był „czynnik ludzki”, a zatem charakter nowej ekipy przejmującej sprawę zagraniczne. W znacznym stopniu były to osoby nie tyle „ogólnie” z opozycji, ile aktywni w opozycji lub sympatyzujący z nią naukowcy, także ludzie pióra. Łączyły ich brak administracyjnego doświadczenia i znajomości złożonych struktur biurokratycznych, konieczność uczenia się w biegu „elementarza dyplomacji” (choćby postępowania z materiałami niejawnymi), jak również opanowania sztuki nawiązywania kontaktów z ludźmi, którzy byli postrzegani – tak jak chociażby politycy w Moskwie – jako przeciwnicy, a w najlepszym razie jako niechętni nowej Polsce. Negocjacje dyplomatyczne nie były inną formą seminarium naukowego. Słowem, *on-the-job*

⁷ Odnoszę wrażenie, że R. Kuźniar (op. cit., s. 107f.) posłużył się skrótem myślowym, łącząc aktywność Witolda Trzeciakowskiego w lipcu 1989 r. z różnymi formami pomocy i wsparcia transformacji z okresu głównie po 1990 r. W rzeczywistości „plan Trzeciakowskiego” (oparty na „planie Solidarności”) zawisł w powietrzu. Niezwykle ważna redukcja długu została wynegocjowana dopiero w latach 1991–1994.

⁸ Zob. M.R. Beschloss, S. Talbott, op. cit., s. 53, 89, 210f.

training. Nie zaskakiwało też, że w ministerstwie Krzysztofa Skubiszewskiego na eksponowanych stanowiskach znajdują się niemal natychmiast młodzi opozycjoniści wywodzący się także z „ekstremistycznych” zespołów zajmujących się w latach 80. Wschodem. I jak to w życiu, w wielu przypadkach był to wybór trafny, w innych katastrofalny (niektóre z tych osób minister musiał w pewnym momencie odsuwać od negocjacji). Natomiast ocena, że do 1991 r. nie można mówić „o szybkiej zmianie kadrowej w MSZ – nawet jeśli nowe osoby zajęły formalnie znaczące stanowiska”⁹, jest, gdy przymierzamy rezultaty do oczekiwań, z pewnością trafna, choć jednocześnie ignoruje cały kontekst zapoczątkowanej w 1989 r. „transformacji jako pokojowej rewolucji”. Gdy opozycja ku własnemu zaskoczeniu przejmowała władzę, nie dysponowała swoją kuźnią kadr, wariantem École nationale d’administration. Mając na uwadze te wyjściowe warunki, można uznać, że sytuacja w MSZ była i tak o niebo lepsza aniżeli w innych resortach, od bezpieczeństwa począwszy, kończąc na oświacie. Kluczowe placówki dyplomatyczne – Waszyngton, Bonn, Paryż, Londyn, Tokio, Rzym, ale także Praga, Bukareszt czy Budapeszt – zostały obsadzone przez „nowych” (wyjątkiem Moskwa, gdzie pojawił się Stanisław Ciosek, były członek Biura Politycznego KC PZPR, jeden z uczestników negocjacji Okrągłego Stołu z ramienia generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka), niektóre departamenty w centrali zaś tworzyli lub w pełni kontrolowali „nowi”¹⁰.

W tym okresie to okoliczności dyktowały zadania, a jednocześnie konieczne było przyspieszenie prac koncepcyjnych rysujących główne kierunki polskiej polityki. Czas nie był tu sprzymierzeńcem. Od momentu skompletowania w połowie września 1989 r. nowego, niekomunistycznego rządu do wyborów jesienią 1993 r. wygranych przez koalicję SLD–PSL, a zatem w ciągu czterech lat, na ministerstwie kierowanym nieustannie – za kadencji czterech rządów i pięciu premierów – przez Krzysztofa Skubiszewskiego spocznie uporanie się niemal z dnia na dzień z lawiną priorytetów w dziedzinie polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa. Wymieniam tylko „priorytety priorytetów”, bez próby ich uszeregowania wedle ważności:

- konsekwencje pokojowej, z wyjątkiem Rumunii, systemowej transformacji w „bloku”, w tym w NRD i obalenie muru berlińskiego;
- zamrożenie działalności wojskowej Układu Warszawskiego, a następnie jego rozwiązanie;
- zapoczątkowanie polityki „dwutorowości” w relacjach z jeszcze istniejącym ZSRR i republikami związkowymi;

⁹ P. Kowal, op. cit., s. 470.

¹⁰ To Krzysztof Skubiszewski, opisywany jako ten, który „nabrał cech osobowości wewnątrzresortowej” (opinia Antoniego Dudka, w: ibidem, s. 471), w 1993 r. podjął próbę zasadniczej zmiany kadrowej w ministerstwie. Dojście do władzy koalicji SdRP–PSL zahamowało ten proces. „Zemsta” osiągnie byłego już ministra Skubiszewskiego w 1994 r., kiedy to posłowie z SLD, PSL i UP powołają nadzwyczajną komisję ds. oceny kadr w MSZ. Jej raport wywołał skandal, a nowy minister Andrzej Olechowski demonstracyjnie opuścił posiedzenie komisji spraw zagranicznych. Notabene zmiany kadrowe podjęte w 2006 r., za minister Anny Fotygi z PiS, miały zdecydowanie inny charakter: w tym przypadku czyszczono raczej „nowych”, którzy pojawili się w MSZ w 1989 r., a nie „starych”, których nie niepokojono. Czyszczenia przeprowadzane od 2015 r., najpierw przez Witolda Waszczykowskiego, a następnie przez Jacka Czaputowicza, to już inna opowieść.

- wymuszone wręcz przez prezydenta Francji na rządach europejskich czasochłonne negocjacje w sprawie „konfederacji europejskiej”, pomysłu grożącego zamrożeniem zmian w geografii politycznej Europy (szczęśliwie skończyły się na niczym);
- walka dyplomatyczna o możliwość choćby ograniczonego udziału w negocjacjach 2 + 4, które dotyczyły warunków zjednoczenia Niemiec (w tym polskiej granicy zachodniej);
- negocjacje w sprawie traktatu ze zjednoczonymi już Niemcami;
- rozpad ZSRR jako jedna z konsekwencji puczu Janajewa i przekształcenie polityki „dwutorowości” w uznanie i nawiązanie stosunków z niepodległą już Ukrainą i innymi byłymi republikami związkowymi;
- negocjacje w sprawie wycofania wojsk radzieckich z Polski;
- negocjacje w sprawie umowy polsko-rosyjskiej;
- Rosja rozdarta konfliktem między prezydentem Jelcynem a Dumą – podjęte już wcześniej pierwsze kroki przybliżające Polskę do NATO zostają wzmocnione przez nowe inicjatywy;
- utworzenie Trójkąta Weimarskiego (inicjatywa ministra spraw zagranicznych Francji).

I nieustanne negocjacje gospodarcze, w tym przede wszystkim w sprawie redukcji polskiego zadłużenia (MSZ także w nich uczestniczy). Pomijam tu inne ważne problemy, potencjalnie eksplozywne, a jednocześnie trudne do przewidzenia, które wymagały interwencji *ad hoc*¹¹.

Wydaje się, że ta (skrótowo opisana) agenda – konsekwencja pospołu rewolucyjnego przełomu i zmian w otoczeniu międzynarodowym – byłaby trudna do udźwignięcia nawet przez wspaniałe wyszkoloną, dobrze opłacaną i silnie zmotywowaną doświadczoną dyplomację. Z wszystkich tych cech nowym polskim dyplomatom nie brakowało tylko jednego – motywacji. Do niektórych elementów tej agendy jeszcze powrócę, natomiast w tym miejscu chciałbym wspomnieć o zjawisku, które, parafrazując Józefa Piłsudskiego, można opisać jako „cień nieodstępny, potworny karzeł, który nieustannie biegł koło twórców polityki zagranicznej nowej Polski”. Mam na myśli teorie spiskowe.

Ich pojawienie się nie zaskakiwało, było poniekąd nie do uniknięcia. Głębokie zmiany, nawet jeśli dokonywane jako „reformy”, a nie „rewolucja” znosząca dawny system, to wymarzone wręcz okoliczności sprzyjające formułowaniu poręcznych, prostych racjonalizacji. Kiedy Bismarck zapoczątkował reformę ordynacji wyborczej, którą następnie umiejętnie wykorzystała po zalegalizowaniu partia socjalistyczna, stało się to okazją do rozkwitu konspiracyjnych interpretacji. Pod koniec XIX w. pisał

¹¹ Choćby konieczność błyskawicznej reakcji ministra spraw zagranicznych po zamordowaniu przez polskiego rasistę Janusza Walusia drugiego po Nelsonie Mandeli przywódcy czarnych mieszkańców RPA. Zamordowany Chris Hani był jednocześnie liderem partii komunistycznej i dowódcą zbrojnych oddziałów ANC. Tylko dzięki nawiązaniu na polecenie Krzysztofa Skubiszewskiego przez formalnie jeszcze nieistniejącą w RPA polską placówkę dyplomatyczną kontaktu z Mandelą i jego dobrej woli oraz interwencji nie polarała się w RPA polska krew. Z niezrozumiałych dla mnie powodów Mandela ani za życia, ani po śmierci nie doczekał się słów wdzięczności choćby ze strony polskiego Sejmu.

niemiecki historyk: „Są (...) wciąż jeszcze jednostki, co twierdzą, że (...) socjalna demokracja »urosla dzięki Bismarkowi« i tym podobne brednie”¹². A co dopiero, gdy owe okoliczności były w 1989 r. rewolucyjne – stawką była systemowa zmiana. Pomysł, iż w 1989 r. to tracący stopniowo władzę komuniści przejmowali, współdziałając z polskimi i sowieckimi służbami, i z pomocą opozycyjnych „użytecznych idiotów”, m.in. kontrolę nad poszczególnymi zasadniczymi dla nowej Polski posunięciami w zakresie spraw międzynarodowych, przemawiał do wielu. Było to twórcze zinterpretowanie teorii głoszonych od dawna przez b. agenta radzieckiego wywiadu Anatolija Golicyna¹³. „Zdrada” jako kluczowe pojęcie towarzyszyła udziałowi Polski w rokowaniach 2 + 4 i następnie procesowi ratyfikacji umowy polsko-niemieckiej, o „zdradzie” mówiono, gdy negocjowano warunki wyprowadzenia wojsk radzieckich z Polski i szykowano umowę polsko-rosyjską, „zdradą” była dopiero co kształtująca się nowa dyplomacja opisana w 1994 r. jako spisek „przedstawicieli mniej czy bardziej znakomitych rodów lub najzwyczajszych, ale umiejących dbać o swój interes rodzin i klanów towarzyskich” (w kuluarach mówiono już o spisku „arystokratów i Żydów”)¹⁴. „Zdradą” była w końcu utrata znacznej części rynków wschodnich (ZSRR) i innych korzyści gospodarczych, wynik zaciętrzewienia ideologicznego nowej ekipy i motywowanego egoizmem nacisku Zachodu¹⁵.

Dzisiaj owe teorie spiskowe czasu przełomu trwają jeszcze jako patriotyczna alternatywna historia lub karykatura. Jednak bez złudzeń: „zdrada” i „spisek” są zawsze pod ręką, a przywoływane przez lata deformują postrzeganie spraw publicznych. „Spiskowy przemysł” uruchomiony po katastrofie lotniczej w Smoleńsku w 2010 r. czy demaskowana nieustannie od 2015 r. zdrada opozycyjnych elit wymierzona w godność i interes narodowy Polski („Wykorzystają każdą okazję, żeby podpalać Polskę na arenie międzynarodowej”)¹⁶ dowodzą żywotności takich schematów i ich politycznych konsekwencji.

Wielka improwizacja w sferze polityki zagranicznej była wielowymiarowym procesem. Równoległe z wymuszonymi przez okoliczności działaniami zapoczątkowany został proces precyzowania długofalowych, strategicznych celów, których realizacja określi miejsce nowej Polski w regionie i Europie. To zadanie było wykonywane w niezwykle płynnej sytuacji międzynarodowej, jako część swoistych ruchów tektonicznych, które zmieniały strategiczną mapę Europy i świata. Układ

¹² W. Sombart, *Socjalizm i ruch społeczny*, Polskie Towarzystwo Nakładowe, Lwów 1907, s. 302.

¹³ W 2007 r. przekład jego rewelacji upowszechniała Służba Kontrwywiadu Wojskowego nadzorowana przez Antoniego Macierewicza.

¹⁴ Wystąpienie Tadeusza Samborskiego (PSL), członka nadzwyczajnej podkomisji ds. oceny kadr w MSZ. Cyt. w: H. Szlajfer, „Byliśmy optymistami”, w: *Krzysztof Skubiszewski i dyplomacja czasów przełomu*, Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2016, s. 373. Tamże podane źródło.

¹⁵ Ta ostatnia była szczególnie preferowana przez niektórych polityków SLD i PSL. Występując w 1994 r. w imieniu klubu SLD, jego ekspert w sprawach międzynarodowych z miedzianym czołem oświadczył: minister Skubiszewski „świadomie i programowo amputował interesy gospodarze z działalności polityczno-dyplomatycznej” (*Wystąpienie posła Longina Pastusiaka w dyskusji nt. Informacji rządu o głównych kierunkach polityki zagranicznej Polski, 20. posiedzenie Sejmu RP 2 kadencji, 12 maja 1994 r.*, maszynopis).

¹⁶ Z wypowiedzi Beaty Kempy, poseł do PE z listy PiS, *Super Express*, 28 stycznia 2010 r.

dwubiegunowy, zmodyfikowany w latach 70. przez włączenie do międzynarodowego równania ChRL, przekształcał się, jak się okaże – nietrwale, ale zarazem na dostatecznie długo, bo na mniej więcej dwie dekady, w hegemonię jednego supermocarstwa. I w końcu formowanie nowej strategii było integralnie powiązane z procesem najpierw przygotowań, a następnie z realizacją od 1990 r. „szokowej terapii” gospodarczej (ten problem pominę jednak w dalszej części tekstu). Zanim przejdę do rozwinięcia tych kwestii, chciałbym poświęcić jeszcze chwilę uwagi reakcjom społeczeństwa, nazbyt często pomijanym w tego typu analizach.

Mimo wielu żywionych przez dopiero kształtujące się elity iluzji i mogących szokować posunięć (choćby w sprawie Ukrainy), w krytycznym momencie tworzenia zarysów nowej polityki zagranicznej pojawiło się zjawisko, które zdecydowanie ułatwiło cały proces. Było ono często w nazbyt uproszczony sposób opisywane jako konsens elit wokół polityki zagranicznej. W istocie nie o *pax et treuga Dei* dane niejako z góry w momencie zapoczątkowania rewolucji tu szło. Konsens, o którym mowa – obejmujący zarówno zróżnicowaną dawną opozycję, jak i ludzi „starego systemu” gotowych z różnych powodów zaakceptować zmiany – był w rzeczywistości kształtowany z trudnościami; pojawi się jako względnie trwałe zjawisko dopiero po czterech–pięciu latach od rozpoczęcia transformacji¹⁷. A przede wszystkim konsens ten był w znacznym stopniu wyrazem szerszej społecznej zgody na zaproponowaną nową politykę zagraniczną. A zatem...

Na początku lat 80. XX w. prof. Tadeusz Łepkowski opublikował w „drugim obiegu” fascynujący esej o sprawach Polski i Polaków w historycznej perspektywie¹⁸. Znalazł się w nim również zwięzłe zarysowany obraz wahadła zmian demograficznych i zmian terytorialnych w XX w. W zapisie owych zmian – 400 km na wschód, 200 km na zachód – zawierał się dramat milionów, zawierał się również proces tworzenia nowego Polaka kształtowanego przez doświadczenie Drugiej Rzeczypospolitej, migracje i wojnę, przez ponad czterdziestoletnie doświadczenie PRL, a także czas triumfu i kłęski Solidarności 1980–1981. Po 1989 r. ten nowy Polak zapisze kolejny rozdział historii: będzie twórcą suwerennej Polski. Ukształtowany w ruchach strasznego wahadła, nie zachłysnął się bezrozumnie odzyskaną wolnością. Zwłaszcza gdy szło o politykę zagraniczną. W polityce wewnętrznej (*casus* Tymiński) możliwe były gwałtowne zawirowania.

W pierwszych latach rewolucji twórcy i wykonawcy polityki zagranicznej dysponowali wewnątrz kraju znacznym zakresem autonomii. Potencjalnie było to również szerokie pole do czynienia głupstw, w tym wszczynania awantur w imię „polityki historycznej” (termin ten pojawi się później). Autonomia ta została jednak dobrze wykorzystana: strategiczne kierunki działania określono prawidłowo. Dwa co najmniej były tego powody: po pierwsze, trudne do przecenienia znaczenie osobowości Krzysztofa Skubiszewskiego i jednocześnie jego umiejętność współdziałania z prezydentem Jaruzelskim, a następnie Lechem Wałęsą, premierem

¹⁷ Zob. oceny b. ministrów spraw zagranicznych piastujących urząd w latach 1989–2006, w: *Polska i świat* (zapis dyskusji), Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2007.

¹⁸ T. Łepkowski, „Myśli o historii Polski i Polaków”, *Zeszyty Historyczne* 1984, z. 68.

Mazowieckim i kolejnymi szefami rządu oraz Bronisławem Geremekiem, liderem „solidarnościowego” klubu parlamentarnego, po drugie, odmowa, słabo zwerbalizowana, niezorganizowana, ale przez to nie mniej wyraźna, większości społeczeństwa, owych nowych Polaków, podejmowania jakichś awantur, tromtadacji i innych działań zadrażniających sytuację wokół Polski. Wszystko to w sytuacji, gdy poza Leszkiem Balcerowiczem to właśnie Krzysztof Skubiszewski był ministrem najostrzej przez cztery lata atakowanym przez opozycję SdRP i PSL. Nic lepiej nie ilustruje tej dyskretnej, długofalowej i mającej ogromne znaczenie zmiany jak ostrożny, pełen nieufności, a jednocześnie zaciekawienia stosunek do Ukrainy w pierwszych latach po 1989 r. Mimo awantury w Przemyślu ubranej w religijne szaty. Mimo pamięci o krwawej łaźni sprawionej Polakom przez UPA na Wołyniu, która – zrzędzeniem losu? Dzięki spontanicznej samokontroli? – nie pojawiła się jako problem w 1990 czy 1991 r. W trakcie „pierwszego Majdanu” w 2004 r. konsekwencje prowadzonej od 1989 r. polityki wobec Ukrainy wyraziły się w nieoczekiwany sposób: po podpisaniu porozumienia kończącego wewnątrzukraiński konflikt dziesiątki tysięcy Ukraińców witało wychodzącego z Pałacu Maryńskiego Aleksandra Kwaśniewskiego i innych polskich mediatorów entuzjastycznym „niech żyje Polska!”. Potem było, jak było. W każdym razie uniknięcie w okresie tworzenia nowej polityki zagranicznej czołowego starcia konkurencyjnych, niełatwych do pogodzenia „pamięci historycznych” i związanych z tym społecznych ekscytacji było trudnym do przecenienia społecznym wkładem do sukcesu polityki zagranicznej III RP. Czy „nowi Polacy” ukształtowani już po 1989 r. będą kontynuatorami tej tradycji? Czy historyczny rewizjonizm pozostanie zajęciem marginalnych grup? Nie mam odpowiedzi na te pytania¹⁹. Natomiast przykład Ukrainy w omawianym okresie zyskał też ogólny walor: Polska skonfliktowana z sąsiadami nie miałyby żadnego szans na wejście do NATO i następnie do Unii Europejskiej. Notabene zrozumienie tego faktu rzutowało również na zdecydowanie wstrzemięźliwą w owym czasie politykę wobec Litwy.

Trzy dekady polityki zagranicznej nowej Polski dzielą się na dwa, wręcz idealnie równe okresy. Cezurami są zarówno afiliacje instytucjonalne, jak i zasadnicze zmiany w globalnym układzie sił i charakterze systemu międzynarodowego. W pierwszym okresie, do 2004 r., działania dyplomacji będą skoncentrowane na osiągnięciu celów, od których spełnienia zależało określenie miejsca Polski w Europie: członkostwa w dwóch „klubach” – NATO i Unii Europejskiej. Ten sukces był traktowany jako ostateczne potwierdzenie odmowy zajęcia przez Polskę pośredniej pozycji między Rosją a integrującą się Europą Wspólnot. A jednocześnie dążenie do członkostwa Polski w NATO napotkało wewnątrz kraju opór ze strony SLD i PSL. Okres po 2004 r. to z kolei proces poszukiwania miejsca dla Polski w obu instytucjach, a szerzej: w szybko zmieniającym się układzie w Europie i świecie.

¹⁹ Jeśli ocena politologa, że współcześni nowi Polacy „myślą darwinistycznie i krótkoterminowo”, jest prawidłowa, nie wróży to dobrze jego przeświadczeniu, że „radykalizmów i radykalnych rozwiązań Polacy nie akceptują”, za: R. Chwedoruk, „Grają, jak mogą (rozmawia J. Żakowski)”, *Polityka*, 29 stycznia – 4 lutego 2020 r., s. 20, 22.

Dzisiaj sytuacja wewnątrz kraju i w regionie, prowadzona od 2017 r. polityka amerykańskiej administracji wobec sojuszników oraz na arenie międzynarodowej, a także pierwsze w historii Wspólnot Europejskich i UE zmniejszenie liczby członków „klubu” spowodowane odejściem Wielkiej Brytanii, drugiej pod względem znaczenia gospodarczego w Europie i pierwszoplanowej w wymiarze militarnym, pogłębiają chaos i niepewność. Dodajmy do tego rosyjską politykę resentymentów i ambicje mocarstwowe Chin.

Osiągnięcie celów w pierwszym okresie – uzyskanie członkostwa w NATO i UE – zabrało znacznie więcej czasu, aniżeli idealistycznie i nierealistycznie zakładano bezpośrednio po 1989 r. Iluzje dotyczące czasu urzeczywistnienia obu celów, wynikające po części z przeszacowania wagi, jaką w strategiach USA i Europy Zachodniej powinna zyskać – wedle polskich elit politycznych – rewolucja i transformacja w dawnym bloku, były niezwykle silne. Tylko tytułem przykładu: kiedy w 1995 r. autorzy *Raportu Polska–NATO* stwierdzą, że przyjęcie Polski do NATO nastąpi prawdopodobnie w 1999 r.²⁰, uznano to za wręcz polityczny defetyzm. Przyjęcie nastąpiło rzeczywiście w 1999 r., zaproszenia do negocjacji członkostwa wystosowano zaś w 1997 r.

Mówiono zatem w Polsce o powrocie do Europy, choć nowe instytucjonalne afiliacje potwierdzone w 1999 i 2004 r. były w istocie już rezultatem, końcowym etapem wcześniejszych procesów. W trakcie zapoczątkowanej w 1989 r. rewolucji powrót do Europy w przypadku Polski oznaczał, oprócz zerwania ze stosunkami zależności od ZSRR i podkreślania roli wartości, także umiejętne wykorzystanie instrumentów polityki równowagi sił w celu zagwarantowania naszych interesów narodowych. W 1990 r. w trakcie negocjacji 2 + 4, które przesądziły o zjednoczeniu Niemiec (i losach NATO), szło zatem o uzyskanie potwierdzenia granicy zachodniej, a zarazem o zaangażowanie USA, a z ich pomocą również jednoczących się Niemiec, w długofalową politykę eliminowania konsekwencji blokowej przeszłości. Wspominał już po latach Krzysztof Skubiszewski: „Bałem się, że przy okazji zjednoczenia Niemiec może dojść do nowej Jałty. W Ameryce Kissinger lansował wówczas tezę, że jest to okazja, by z Rosjanami ułożyć się na nowo. Natomiast prezydent Bush i sekretarz stanu Baker przedstawili podwójną koncepcję, która nam odpowiadała: zjednoczenia Niemiec i zarazem wspierania niepodległości państw Europy Środkowej. Obawialiśmy się, by nie skończyło się na pierwszej części. Nie wszyscy dostrzegali takie niebezpieczeństwo”²¹. Z kolei w 1991 r. chodziło o ustalenie

²⁰ A. Ananicz, P. Grudziński, A. Olechowski, J. Onyszkiewicz, K. Skubiszewski, H. Szlajfer, *Poland–NATO: Report*, Euro-Atlantic Association, Warsaw 1995, s. 40.

²¹ K. Skubiszewski, w: *Rzeczpospolita*, 13 listopada 1997 r., s. 3. Sens polskiego stanowiska w trakcie negocjacji 2 + 4 interpretowano następująco: „połączenie przez Polskę nacjonalizmu z *Realpolitik* okazało się skuteczne. Narodowe interesy i równowaga sił, nie zaś polityka oparta na wartościach moralnych i obietnicy »nowego porządku światowego«, są mottem dnia, jeżeli chodzi o stosunki Europy Środkowej z Niemcami” (J. Rupnik, „Europe’s new frontiers: Remapping Europe”, *Daedalus. Journal of the American Academy of Arts and Sciences* 1994, t. 123, nr 3, s. 108). W polskiej nowszej literaturze zob. A. Dudek, „Problem zachodniej granicy Polski oraz zjednoczenia Niemiec w polityce zagranicznej rządu Tadeusza Mazowieckiego (1989–1990)”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne* 2018, t. 145, z. 1.

właściwej sekwencji wycofywania wojsk rosyjskich z Polski i Niemiec. Za tym terminem kryła się odmowa poświęcania strategicznego polskiego interesu na rzecz niejasnej gry na linii Bonn–Moskwa. Warszawa żądała zatem rozpoczęcia operacji wycofywania rosyjskich wojsk z Polski przed ich wyprowadzeniem z Niemiec. Był to dramatyczny moment w relacjach z Niemcami i Rosją, ale także przykład (zapomnianej) solidarności okazanej wówczas Polsce przez Pragę. Zawarty kompromis zakładał równoległe wycofywanie rosyjskich wojsk z Niemiec i Polski²². Od mniej więcej 1993 r. powrót do Europy oznaczał już uzyskanie członkostwa w NATO, nie jako życzenie, jak w 1991 r., lecz jako kierunek praktycznej polityki. Po konfrontacji między Jelcynem a Dumą, która unaoczniała dramatycznie niestabilność Rosji, dążenie to znajdzie wsparcie w części amerykańskiej administracji.

O nieodwracalnym w praktyce charakterze strategicznych wyborów dokonanych w polityce zagranicznej po 1989 r. bodaj najlepiej zaświadcza konsekwencje *rupture* w polskiej polityce wewnętrznej: wygrane przez SLD i PSL wybory do Sejmu jesienią 1993 r. i w grudniu 1995 r. zwycięstwo Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich. W tym jednak momencie aksjomaty polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa są już na swoim miejscu, aczkolwiek wymagają jasnego potwierdzenia przez SLD–PSL; w przypadku NATO nie nastąpiło to ani natychmiast, ani łatwo. Oto po upływie kilkunastu lat dochodzi do interesującej wymiany zdań między byłymi ministrami spraw zagranicznych. Bronisław Geremek, odnosząc się do spotkania z delegacją amerykańską, która w sprawie programu PfP pod koniec 1993 r. zawitała do Polski, relacjonował wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego, ówczesnego przywódcy SLD: „pan Geremek ze swoimi przyjaciółmi przegrał wybory, ja zaś je wygrałem, ponieważ mieliśmy odmienne stanowiska w sprawie NATO. **My występowaliśmy przeciwko wejściu Polski do NATO**, oni byli za wejściem, ale nie uzyskali odpowiedzi ze strony USA. Wybory się odbyły (...) i chciałbym zawiadomić delegację amerykańską, że moje ugrupowanie będzie udzielało wsparcia wejściu Polski do NATO”. Włodzimierz Cimoszewicz próbował cieniować: „nie brałem udziału we wspomnianym przed chwilą spotkaniu i nie znam wypowiedzi Aleksandra Kwaśniewskiego. Chciałbym jednak coś podkreślić. Moje środowisko polityczne w latach 1990–1992 miało wątpliwości co do konieczności wstąpienia Polski do NATO. Nie przypominam sobie jednak, by w programie wyborczym 1993 roku kwestia członkostwa w NATO była szczególnie podejmowana”. Andrzej Olechowski zaś puentował: „Faktem jednak jest, że do programu rządowego postulat członkostwa w NATO wpisała Unia Pracy, która później zresztą nie weszła do koalicji rządowej”²³.

²² Ostatnie oddziały armii rosyjskiej opuściły Polskę we wrześniu 1993 r., natomiast Niemcy – rok później. Skala operacji była ogromna: w latach 1990–1994 przetransportowano z Niemiec do Rosji 540 tys. żołnierzy wraz z rodzinami, 4200 czołgów, 3700 dział, 1400 samolotów i ok. 700 tys. ton amunicji. Główny szlak tych transportów prowadził przez Polskę. Zob. R. Atkinson, „Russian troops leave Germany”, *The Washington Post*, 1 września 1994 r. Krótki opis tej kwestii w: M. Zaborowski, *Germany, Poland and Europe. Conflict, Cooperation and Europeanization*, Manchester University Press, Manchester–New York 2004, s. 86f.

²³ *Polska i świat*, op. cit., s. 16, 19f (wyróżnienie – H.S.).

Jednak wbrew zapewnieniom Kwaśniewskiego sprawa NATO i polskiej polityki bezpieczeństwa nie została ostatecznie zdecydowana tuż po wyborach. W maju 1994 r., występując w imieniu klubu SLD, Longin Pastusiak przedstawił następującą propozycję: „Zdaniem Klubu Parlamentarnego Sojuzsu Lewicy Demokratycznej Polska zyskałaby wiele prestiżu, gdybyśmy zaangażowali się w ideę stworzenia euroatlantyckiego [obejmującego również Rosję] systemu bezpieczeństwa zbiorowego z międzynarodowym dowództwem i międzynarodowymi mobilnymi siłami wojskowymi”. Do tej propozycji Pastusiak dołączył jeszcze koncepcję Trójkąta Warszawskiego, tj. modelowanej na Trójkącie Weimarskim współpracy Berlina, Warszawy i Moskwy²⁴. Łącznie inicjatywy te tworzyły obraz innej niż proponowana przez dotychczasowe rządy polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Gdyby zostały przyjęte, oznaczałyby w istocie zamknięcie drogi do NATO i podważenie sensu negocjacji prowadzonych w ramach PfP. Szczęściem dla kraju ten projekt SLD i Pastusiaka szybko poszedł w zapomnienie. Ze swojej strony premier Pawlak kokietował koncepcją „Partnerstwa dla Rozwoju” w miejsce „Partnerstwa dla Pokoju”, ale podobnie jak w przypadku inicjatywy SLD skończyło się na kokietowaniu.

Aksjomaty, których *rupture* 1993 r. nie mogło już zmienić, nie dotyczyły tylko członkostwa w NATO. Obejmowały również starania o włączenie Polski do procesów integracji europejskiej, a zatem dążenie do uzyskania członkostwa w UE. Zakładano nawet, że sukces w tej sprawie pojawi się wcześniej niż członkostwo w NATO. Drugim ważnym aksjomatem było podtrzymanie współpracy regionalnej, głównie w ramach Grupy Wyszehradzkiej (rozumianej także jako wsparcie strategii zmierzającej do uzyskania członkostwa w NATO i UE). I w końcu podtrzymanie zmodyfikowanej po rozpadzie ZSRR wielowektorowej polityki wobec państw sukcesorów, a jednocześnie podjęto próby szerszego otwarcia w stosunkach z Rosją. Kilka zatem słów w tej ostatniej sprawie.

Mimo zawirowań, jakim podlegało stanowisko prezydenta Borysa Jelcyna wobec ewentualnego członkostwa Polski w NATO, zakładano, że jest on przywódcą, z którym możliwe jest kontynuowanie dialogu. Wsparcie jeszcze przez rząd Hanny Suchockiej, z rekomendacji ministra Skubiszewskiego, właśnie Jelcyna w jego dramatycznym starciu z Dumą, z użyciem siły, było wyrazem takiej oceny. Sądzę, że ta „inwestycja” w perspektywie okazała się korzystna. Mam tu na uwadze lata 1996–1997, gdy dojdzie do finalnych negocjacji w sprawie otwarcia Polsce, Węgrom i Czechom drogi do NATO. Działania ówczesnego ministra spraw zagranicznych (i uprzednio dyrektora Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji) Jewgienija Primakowa, który przedstawił zagrażający naszym interesom projekt „politycznego NATO” dla nowych członków²⁵, były jednocześnie świadectwem stopniowego odchodzenia przez Moskwę od polityki totalnego odrzucania

²⁴ *Wystąpienie posła Longina Pastusiaka*, op. cit.

²⁵ Ten projekt Primakowa nie miał już wiele wspólnego z „doktryną Kwicińskiego–Falina” z lat 1990–1991. Jego głównym celem było ograniczenie obecności USA w regionie, nie zaś uzyskanie silnego wpływu na „poziom suwerenności” krajów takich jak Polska. Kompromis z 1997 r. wzmacnia taką interpretację. Nie podzielam zatem sugestii o długowieczności „doktryny Kwicińskiego–Falina” przedstawionej przez P. Kowala (op. cit., s. 600–603).

możliwości rozszerzenia NATO. Jeszcze w 1995 r. mówiono w Rosji jedynie o ewentualnych gwarancjach Sojuszu dla Polski i innych krajów byłego bloku, bez członkostwa, aczkolwiek już to było samo w sobie ważnym sygnałem²⁶. W każdym razie w świetle z jednej strony perspektywy członkostwa w „politycznym NATO” i z drugiej członkostwa pełnego, ograniczonego jednak przez ustalenia *NATO–Russia Founding Act* z maja 1997 r., wybór był oczywisty. Rosja Jelcyna wybrała zachowanie twarzy, nie zaś totalny bojkot, a zawarty kompromis to zapewniał. Z formalnego punktu widzenia jest on dzisiaj tylko nieznacznie modyfikowany przez obecną strategię NATO na flance wschodniej („rotacyjna obecność”), a skala amerykańskiego zaangażowania mierzona liczebnością stacjonujących w bazach na terytorium Polski oddziałów nie narusza złożonego w 1997 r. zapewnienia o braku potrzeby dyslokacji „znaczących sił”²⁷.

Wszystkie wspomniane wyżej zasadnicze elementy polskiej polityki zagranicznej i strategii bezpieczeństwa były lokowane w świecie, który, z pewnym uproszczeniem, zostanie określony jako urzeczywistnienie amerykańskiej hegemonii. Polityczne i militarne przywództwo Stanów Zjednoczonych we wspólnocie transatlantyckiej było niekwestionowane, a rozpad ZSRR wzmocnił niepomniernie pozycję USA jako jedyne supermocarstwa mającego ambicje i dysponującego możliwościami działania w skali globalnej. Tworzenie gospodarczego i militarnego potencjału Chin było jeszcze słabo zaawansowane.

Ta unikatowa w XX w. sytuacja zostanie określona jako „jednobiegunowy moment” (*unipolar moment*)²⁸. Jednak od „jesieni ludów” 1989 r. aż do początku obecnego stulecia „moment” ten nie łączył się ze skrajnymi wariantami unilateralizmu. Nadto przeświadczenie, że ów „jednobiegunowy moment” jest w istocie „jednobiegunową epoką”²⁹, wzmacniał skłonność do samoograniczenia, bez obawy, że będzie ono poczytane za oznakę słabości. Natomiast tam, gdzie taki unilateralizm się pojawiał, jak choćby w trakcie ostatniej, „kosowskiej” fazy wojny na Bałkanach, był on „aż nazbyt często konsekwencją pasywności innych potęg”³⁰. Kiedy zatem w 1992 r. z Departamentu Obrony przecieknie do prasy tekst *Defense Planning Guidance*³¹, zawarta w nim teza, iż Stany Zjednoczone „muszą utrzymać mechanizmy zniechęcające (*detering*) potencjalnych konkurentów nawet do aspirowania do większej roli regionalnej lub globalnej”, została zinterpretowana

²⁶ Odnotowanym w Polsce m.in. w: A. Ananicz, P. Grudziński, A. Olechowski, J. Onyszkiewicz, K. Skubiszewski, H. Szlajfer, op. cit.

²⁷ W tej sprawie amerykańska administracja zachowa w kolejnych dwóch dekadach zadziwiająco wręcz konsekwencję: *pacta sunt servanda*. Natomiast w praktyce zmiany w doktrynach militarnych, sposobach mobilizacji zasobów i możliwościach szybkiej dyslokacji sił znacznie osłabiły restrykcyjny charakter przyjętych w porozumieniu z 1997 r. zapisów, narastająca militarna asertywność Rosji zaś skłania do podkreślania w publicznej dyplomacji faktu sojuszniczej obecności na wschodniej flance.

²⁸ Ch. Krauthammer, „The unipolar moment revisited”, *The National Interest*, zima 2002/2004, s. 17.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ch. Bertram, „One year after: A grand strategy for the West? Shaping a congenial environment”, *Survival* 2002–2003, t. 44, nr 4, s. 140.

³¹ P.E. Tyler, „U.S. strategy plan calls for insuring no rivals develop”, *The New York Times*, 8 marca 1992 r.

jako neokonserwatywna krytyka samoograniczającego się, „minimalnego realizmu” prezydenta George’a H.W. Busha. Takie podejście prezydent zademonstrował w trakcie pierwszej wojny irackiej i na Bałkanach, a także przez akcentowanie znaczenia sojuszy i negocjowanych rozwiązań. Czas dwóch kadencji prezydenta Clintona (1993–2001) był z tego punktu widzenia okresem kontynuacji. Radykalna zmiana, a zatem połączenie strategicznej dominacji USA w systemie międzynarodowym z unilateralizmem i doktryną uderzeń wyprzedzających (*preemption*), pojawi się dopiero w związku z atakami terrorystycznymi 11 września 2001 r. w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Będzie to Wielka Strategia prezydenta George’a W. Busha uzasadniająca globalną walkę z terrorem³².

Kształtowanie polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa było zatem w latach 1989–2000 zakotwiczone w takim z grubsza zarysowanym szerszym kontekście, ten zaś sprzyjał stabilizacji systemu światowego, gotowości do kompromisów i (twardych) negocjacji. Tłumaczy to po części, dlaczego *rupture* 1993 i 1995 r. nie spowodowało negatywnych skutków. Polityka koalicji SLD–PSL była niejako z definicji skazana na kontynuację. Zerwanie ze strategią „powrotów” (do Europy i zachodniej cywilizacji) lub wyraźne spowolnienie działań przybliżających założone po 1989 r. cele oznaczałoby wewnętrzny konflikt o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Niezbyt uprzejme hasło rzucone przez szanowaną dziennikarkę wywodzącą się z dawnej opozycji – „SLD mniej wolno” – odzwierciedlało dobrze dylematy niektórych polityków SLD (i narzucone ograniczenia). Odrębności mogły być zatem sygnalizowane jedynie w sprawach marginalnych, czasami jako małostkowość i drobne złośliwości, o których nie warto się w tym miejscu rozwodzić³³. Co więcej, po wspomnianych nieudanych i, dodam, niezbyt poważnych próbach zaznaczenia odrębności przez SLD, od momentu zwycięskich dla Aleksandra Kwaśniewskiego wyborów prezydenckich pod koniec 1995 r. pojawiła się wręcz tendencja, aby ów zasadniczy, strategiczny zwrot 1989 r. potraktować jako oczywisty i niemal wyłączny sukces tej partii. Wyrazi się to ze szczególną siłą w przypadku negocjacji dotyczących członkostwa w UE. Te jednak, jako żywo, nie rozpoczęły się z chwilą utworzenia rządu Włodzimierza Cimoszewicza w 1996 r. lub w 2001 r. rządu Leszka Millera³⁴, ale taką „konkurencję” w dobrej sprawie można potraktować jako koloryt polityki. Jej istotę stanowiły strategiczne założenia i cele ustalone w pierwszych latach III RP w trakcie rządów niedawnej opozycji.

Jednak już uzyskanie członkostwa w NATO w 1999 r. zwiększyło możliwości działania Warszawy na arenie międzynarodowej. Dotyczyło to również planów przełamania pewnego marazmu w polityce adresowanej do regionu. Zbliżający

³² Termin ten zaproponował J.L. Gaddis (*Surprise, Security, and the American Experience*, Harvard University Press, Cambridge, MA 2004).

³³ Wspomnę tylko o jednej sprawie. Było zdumiewające, że mianowany z rekomendacji SLD po rezygnacji Władysława Bartoszewskiego nowy minister spraw zagranicznych Dariusz Rosati nie dostrzegał potrzeby nawiązania kontaktu i współpracy z utworzoną w 1996 r. m.in. przez Krzysztofa Skubiszewskiego, Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka i innych społeczną Radą Polityki Zagranicznej. W miejsce gotowości współpracy pojawiła się arogancja.

³⁴ Zwięzły opis i analiza negocjacji akcesyjnych zob. R. Kuźniar, op. cit., s. 186–216.

się w 1997–1998 r. szczęśliwy koniec negocjacji z NATO, w trakcie których Grupa Wyszehradzka mniej lub bardziej udanie współpracowała w osiągnięciu wspólnego celu, skłaniał do przemyśleń. W planach nowego ministra Bronisława Geremka było opracowanie ambitnej strategii zbudowania pozycji Polski jako lidera regionu oraz kraju zainteresowanego ścisłą współpracą zarówno w regionie, jak i z partnerami z regionu w NATO, a w perspektywie najbliższych lat także w Unii Europejskiej³⁵. Szanse powodzenia takich zamierzeń zależały jednak w znacznym stopniu od czynników pozostających poza kontrolą Warszawy. Wprawdzie Polska była największym krajem regionu³⁶, ale ograniczone środki oraz bariery polityczne, psychologiczne, historyczne etc. powodowały, że budowanie pozycji lidera wymagało nie tylko współdziałania państw regionu, lecz także znalezienia partnerów, swego rodzaju „wspólników”, poza nim. Okazało się to trudne, a sukces rysowanych planów był tylko połowiczny. Dotyczyło to również projektów wzmocnienia współpracy w ramach Trójkąta Weimarskiego mimo doskonałych kontaktów Bronisława Geremka zwłaszcza z niemieckim ministrem Joschką Fischerem³⁷. Na braku zasadniczego postępu w tej sprawie wszyscy stracili. Jest to wręcz oczywiste z dzisiejszej perspektywy.

Natomiast spektakularnym w owym okresie przykładem zwiększonych od 1999 r. możliwości działania Polski było podjęcie z inicjatywy sekretarza stanu Madeleine Albright i ministra Bronisława Geremka współpracy przedstawicieli USA, Chile, Indii, Republiki Korei, Republiki Czeskiej, Mali i Polski w celu zorganizowania w Warszawie w czerwcu 2000 r. światowej konferencji na szczepku ministrów spraw zagranicznych. Jej celem było przyjęcie warszawskiej Deklaracji w sprawie promowania wartości demokratycznych i stworzenie podwalin pod „Wspólnotę Demokracji” (*Community of Democracies*). W konferencji wzięło udział 106 państw, reprezentowanych w większości przez ministrów. Ten ambitny projekt stał się jednak ofiarą historii. Ogłoszona w 2001 r. przez prezydenta George’a W. Busha wojna z terrorem zepchnęła pokojowe działania na rzecz demokracji na dalszy plan³⁸.

Okres po 2004 r. to z kolei proces poszukiwania, drogą prób i błędów, miejsca dla Polski już nie tylko w NATO, lecz także w UE, a szerzej: w szybko zmieniającym się układzie w Europie i świecie. Wielka Strategia prezydenta George’a W. Busha, zapoczątkowana po atakach terrorystycznych 11 września 2001 r. w skrajnie unilateralnym stylu, kończy się fiaskiem: ugrzęźnięciem Stanów Zjednoczonych

³⁵ Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to co najmniej dwa posiedzenia zasadniczo zmienionej przez ministra Geremka Rady Głównej MSZ, w której obradach uczestniczyli oprócz ministra sekretarz stanu i wiceministrowie oraz dyrektorzy tzw. dużych departamentów, zostały poświęcone dyskusji nad polityką w regionie.

³⁶ W 1993 r. ludność Polski przewyższała o ponad 2 mln łączną populację Węgier, Czech, Słowacji, Szwecji i Bułgarii. Dochód narodowy Polski (1993, PPP) stanowił ok. 40% łącznego dochodu regionu.

³⁷ Zob. H. Szlajfer, „Minister z prawdziwego zdarzenia”, w: P. Luty (red.), *Bronisław Geremek: ojciec polskiego liberalizmu*, Biblioteka Liberté!, Łódź 2010.

³⁸ W kolejnych latach echo tej inicjatywy pojawi się m.in. w Stanach Zjednoczonych w trakcie debat na temat projektu „Koncertu Demokracji”. Zob. I. Daalder, J. Lindsay, „Democracies of the world, unite”, *The American Interest*, styczeń–luty 2007; J.M. Lindsay, „The case for a concert of democracies”, *Ethics & International Affairs* 2009, t. 23, nr 1.

i sojuszników na lata w Iraku i Afganistanie. Bez szans na zwycięstwo (jak je zdefiniować?). Paradoksalną reakcją na rezultaty tej polityki było przyznanie w 2009 r. Pokojowej Nagrody Nobla zaprzysiężonemu zaledwie przed kilku miesiącami prezydentowi Barackowi Obamie, i to nie za wybitne osiągnięcia – tych jeszcze nie odnotował – ale zapewne za fakt, że nie jest prezydentem Bushem. Jeśli zatem wyróżnikiem pierwszego okresu było w systemie międzynarodowym niekwestionowane polityczne i militarne „amerykańskie przywództwo” i optymizm – zwłaszcza za prezydentury Billa Clintona – co do możliwości rozwojowych USA i siły oddziaływania liberalnych i demokratycznych wartości, to drugi okres wiąże się już z ewolucją od dominacji supermocarstwa do (kolejnego) nawrotu „deklinizmu”, tj. rozważań o zmierzchu amerykańskiej potęgi³⁹. W lutym 2020 r. te pesymistyczne nastroje postanowił rozwiać prezydent Donald Trump, ogłaszając w dorocznym orędziu do Kongresu „wielki powrót Ameryki” i stwierdzając: „Stan naszego kraju jest najlepszy w historii”. Węzeł gordyjski został przecięty. Tak się przynajmniej przez moment wydawało. Jednak na oczach milionów obserwujących w TV i Internecie to wystąpienie speaker Izby Reprezentantów Nancy Pelosi drze orędzie prezydenta, deklarując, że znajduje w nim same kłamstwa. Natomiast Joseph S. Nye, Jr., który przed laty ukuł termin „miękką potęgą” (*soft power*), tak zareagował: „Prezydent Trump twierdzi, że »uczynił Amerykę raz jeszcze wielką«. Fakty wskazują na coś zupełnie przeciwnego. (...) Od 2017 r. Stany Zjednoczone straciły wiarygodność. Jest oczywiste, że prezydentura Trumpa spowodowała erozję amerykańskiej miękkiej potęgi, zdolności przyciągania, nie dyrygowania. (...) Rok temu Gallup przeprowadził badania w 134 krajach i (...) stwierdził, że tylko 30 procent badanych ocenia pozytywnie Stany Zjednoczone (...). Oznacza to spadek o niemal 20 punktów od czasu prezydentury Baracka Obamy”⁴⁰. Zademonstrowane w Kongresie stanowiska i gesty były nie tylko wyrazem politycznego *theatrum*. Symbolizowały raczej, na oczach milionów, zmierzch pewnej epoki. Spór polityczny przestaje być konfrontacją racji, zamienia się w stopniową erozję obyczaju i instytucji demokratycznej republiki. W Europie zaś właśnie zapadła już ostateczna decyzja w sprawie brexitu, pierwszego w historii UE zmniejszenia liczby jej członków. Rewizjonizm w wykonaniu Rosji i Chin towarzyszy tym sukcesom USA (zadekretowanym przez prezydenta Trumpa) i porażkom UE, w sumie pogłębiając stan niepewności i chaosu w stosunkach międzynarodowych. Na tym tle należy sytuować politykę zagraniczną i bezpieczeństwa partii rządzącej w Polsce od 2015 r.

Nie jest już dzisiaj odkryciem twierdzenie, że PiS (wraz z satelitami) kontrolujący obecnie aparat władzy nie jest w stanie zapewnić odpowiadającego aspiracjom Polaków i ich interesom miejsca w Europie. Staranie o takie miejsce było co najmniej od 2004 r. i jest nadal w pierwszym rządzie kwestią polityki w ramach i wobec Unii Europejskiej. Strategicznie ważna z militarne punktu widzenia obecność

³⁹ Krytyczne objaśnienie tej kwestii zob. J.S. Nye, Jr., „The future of American power”, *Foreign Affairs*, listopad/grudzień 2010.

⁴⁰ J.S. Nye, Jr., „No, President Trump: You’ve weakened America’s soft power”, *The New York Times*, 25 lutego 2020 r.

w NATO jest trudnym do zastąpienia działaniem ubezpieczającym polskie interesy. Polityka stworzonego przez PiS nacjonalistyczno-populistycznego układu wobec unijnych instytucji i procedur jest kontrproduktywna, a jej rezultatem może być tylko instrumentalne traktowanie Polski, narastające zniecierpliwienie i lekceważenie. Układ, który nie reprezentuje większości narodu (*vide* rezultaty ostatnich wyborów do Sejmu), spycha kraj na marginalną pozycję: nie tyle w kierunku polexitu, ile braku znaczenia. W perspektywie PiS i znacznej części zwolenników tego układu UE jest obcym ideowo kontynentem, wrogim „polskiej tożsamości”, a zarazem z przyczyn historycznych, moralnych i wszelkich innych źródłem należnych Polsce funduszy.

Brexit, a także otwarcie w relacjach z Francją na początku 2020 r. przyjęte zostały przez PiS z nadzieją. Pojawiły się oczekiwania, że odejście Wielkiej Brytanii wprawdzie spowoduje polityczne i gospodarcze osłabienie UE, jednak z uwagi na potencjał Polski wzmocni pozycję nacjonalistyczno-populistycznego układu. Bez głębszej analizy wydaje się raczej pewne, że są to złudzenia. Ani Niemcy, ani Francja nie porzucą polityki „głównego nurtu”, tak znieawidzonej przez PiS, aby rozgrywać europejską politykę z pomocą Polski jako nacjonalistyczną grę, a już zwłaszcza w imię „powrotu do chrześcijańskich korzeni”. Przedmiotowe traktowanie Warszawy, i owszem. Robienie z Polską interesów, które służyć będą wzmocnieniu Francji czy Niemiec – z pewnością. Natomiast w grze o UE *à la carte* możliwości (i umiejętności) działania przywódcy PiS i jego podwładnych z pewnością nie dorównują doświadczeniu bardziej zaprawionych w takich bojach zachodnioeuropejskich polityków i biurokratów. Jak w praktyce wyraża się przedmiotowe traktowanie, polscy politycy mogli się przekonać dwukrotnie, i to w trakcie realizowania polityki wschodniej. Pierwszy raz w Gruzji, gdy w 2008 r. zaproponowana przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego i partnerów z regionu inicjatywa wsparcia zmagającej się z rosyjskim atakiem Gruzji została bezceremonialnie przejęta przez ówczesnego prezydenta Francji, pozostawiającego polskiego prezydenta z pustymi rękami. Notabene również obecny prezydent Francji nie odczuwał wielkiej potrzeby konsultowania i uzgadniania z Polską (podobnie jak z większością UE) otwarcia w stosunkach z Rosją Putina. Po raz wtóry, kiedy w trakcie dramatycznych wydarzeń w Ukrainie w 2014 r. Polska, reprezentowana tym razem przez Radosława Sikorskiego, która odegrała wspólnie z Niemcami i Francją kluczową rolę mediatora w trakcie „Euro-majdanu”, nie została włączona do ustanowionego rok później „formatu normandzkiego” (Mińsk II). „Format” ten, tworzony przez Ukrainę, Rosję, Niemcy i Francję, otrzymał mandat do zajęcia się kwestią integralności Ukrainy i konsekwencjami rosyjskiej agresji. Słowem, UE *à la carte* byłaby jedynie nasileniem już dzisiaj obecnych tendencji do różnicowania. Rezultatem byłoby wzmocnienie zachodnioeuropejskiego rdzenia, dalsze zróżnicowanie Europy Środkowej i jeszcze silniejsze zaakcentowanie peryferyjnego statusu pozostałych (z Polską na czele)⁴¹.

⁴¹ Szerzej na temat takich tendencji silnie zaznaczonych już za prezydentury George’a W. Busha zob. A.Z. Kamiński (red.), *Polityka bez strategii. Bezpieczeństwo Europy Środkowo-Wschodniej i Polski w perspektywie ładu globalnego*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008.

Kontynuacja obecnej polityki wobec UE i wewnątrz kraju może jednak prowadzić do zmian o bardziej zasadniczym charakterze aniżeli wahania koniunktury politycznej. W perspektywie kształtowanych w długich okresach tożsamości kulturowych najpoważniejszym zagrożeniem jest wykluczenie. Idzie tu o radykalnie nacjonalistyczne treści narzucane przez socjalizację umocowaną w „tożsamościowych politykach” inicjowanych i/lub wspieranych przez PiS. Te zaś tworzą syndrom, w którym religia miesza się z etnicznością, wykluczenie z suwerennością, klerykalizm i obskurantyzm z chrześcijańską tradycją Europy. Ich rezultatem będzie pogłębienie różnic kulturowych między obywatelami starej i nowej Europy, wschodu i zachodu. Mowa o dystansach utrudniających chociażby zrozumienie sensu toczonych sporów. Kiedy poszczególne rady gmin przyjmują uchwały *de facto* w sprawie „obszaru wolnego od LGBT” (nazwy tych dokumentów są różne), uderza nie tyle dyskryminacyjny przekaz i wręcz jawna manipulacja, także zapisami konstytucji, ile niezdolność zrozumienia przez dzielnych obróńców wiary i obyczaju istoty sporu z zagranicznymi partnerami, sensu pojęcia „dyskryminacja”. Mentalność i frazeologia autorytaryzmu są postrzegane, z pomocą niektórych purpuratów, jako język miłości i wierności Kościołowi. Wyrwanie Polski z „pułapki zacofania” i kształtowanych przez nią postaw i zachowań to (niedokończone) zadanie, którego wykonanie jest możliwe tylko w długiej perspektywie „czasu obywatela” (o nim pisał w pierwszym roku rewolucji 1989 Ralf Dahrendorf). Obywatelskich cnót zakotwiczonych w społeczeństwie obywatelskim, dowodził, nie można ukształtować „w ciągu jednego sezonu czy nawet parlamentarnej kadencji. (...) potrzeba przynajmniej pokolenia”, jeśli nie kilkudziesięciu lat⁴². Natomiast odwrót od „obywatela”, stworzenie nacjonalistyczno-populistycznej harmonii wspartej mieszkanką demagogii i groźbami represji nie wymaga dziesięcioleci. Aby nie przedłużyć: jeśli zapoczątkowany już odwrót od „obywatela” nie zostanie powstrzymany, to wykluczenie pojawi się jako proces „azjatyzacji” tych, którzy przekraczają granice dzielące reformę europejskiego klubu od jego kwestionowania i demonizacji. I nie jest ważne, czy takie przejście od reformy do odrzucenia już się dokonało, czy też jest dopiero w procesie stawania się. Kluczowa jest w tym przypadku percepcja owego procesu. Nadto taki zabieg prowadzący do wykluczenia nie jest innowacją świeżej daty. Tak właśnie „wymyślano” już w czasach Oświecenia Europę Wschodnią, o wielu innych historycznych przykładach zaś wzmiankował Eric J. Hobsbawm: „Dla Metternicha (...) już na granicy Wiednia, na Landstrasse, zaczynała się Azja. Jeszcze pod koniec XIX wieku wiedeńska *Reichspost* pisała o »barbarzyńsko-azjatyckich« Węgrach. Dla mieszkańców Budapesztu granica prawdziwej Europy przebiega jednak pomiędzy Węgrami a Chorwacją. (...) Również dumni Rumuni uważają się za naturalnych Europejczyków i za paryżan z wyboru, rzuconych zrzędzeniem losu między zacofanych Słowian, aczkolwiek Gregor von Rezzori, Austriak z Bukowiny, określał [owych rumuńskich Europejczyków] mianem »Magrebińczyków«, czyli Afrykanów”⁴³.

⁴² R. Dahrendorf, *Rozważania nad rewolucją w Europie*, przeł. M. Gottesman, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1991, s. 92f.

⁴³ E.J. Hobsbawm, „Welchen Sinn hat Europa?”, *Die Zeit*, 4 października 1996 r.

Wykluczenie zaś oznacza – powracając do kwestii pozycji Polski i jej bezpieczeństwa – osłabienie gotowości do sojuszniczej solidarności w przypadku zagrożenia. Niepewność i wątpliwości wśród partnerów wzmacniają zarówno narastające podziały w polskim społeczeństwie, jak i naruszenia niektórych podstawowych norm i wartości ważnych dla zachowania politycznej jedności Unii Europejskiej. Konsekwencje w dłuższej perspektywie mogą być dla Polski opłakane: pęknięcie fundamentów politycznych i militarnych gwarancji. W sumie wraz z innymi już wymienionymi czynnikami stawia to pod znakiem zapytania jakość demokracji w Polsce. „Ochrzczeni późno i na dodatek źle” – ta myśl odnoszona kiedyś przez Konrada Adenauera do Niemców zza Łaby, których wykluczał z projektu niemieckiej jedności – ma wszelkie szanse, aby pojawić się dzisiaj także w refleksjach dotyczących sytuacji w Polsce czy na Węgrzech. W pierwszej dekadzie po 1989 r. objęcie władzy przez układ, z jakim mamy dzisiaj do czynienia w Polsce, byłoby i tak nieszczęściem, ale przede wszystkim dla dotkniętego jego działaniami narodu. Przychodzą tu na myśl przykłady Słowacji lub Rumunii w owym czasie. Nieszczęsny naród ulokowany między wschodem i zachodem Europy pojawiłby się jednak w kontekście międzynarodowym warunkowanym przez dwa zasadnicze czynniki, swego rodzaju kotwice pozimnowojennej europejskiej stabilności: słabość i ograniczoną asertywność Rosji oraz transatlantycką współpracę jako fundament, który umożliwił przekształcenie luźnych Wspólnot w Unię. Zmierzająca w takich warunkach ku autorytarnym rozwiązaniom Polska zostałaby otorbiona, potraktowana jako świadectwo trudnej do przewyciężenia przeszłości, przypadek godny ubolewania, ale nie implikujący konieczności podjęcia radykalnych, ryzykownych i kosztownych działań. Nie padłoby zapewnienie: „Polska warta jest mszy”.

Dzisiaj obie te kotwice stabilności idą już w górę, i, jak wspominałem, sytuację komplikuje niepomierne dramatyczny wzrost potęgi Chin (a także innych potęg azjatyckich w procesie tworzenia). Jedyne wewnętrzny kataklizm powodujący gospodarczy i polityczny krach systemu mógłby utrudnić powtórzenie przez Państwo Środka drogi, którą przebyła Japonia – tylko w szybszym tempie. Taki scenariusz jest jednak dzisiaj trudny do wyobrażenia. Z kolei Rosja, asertywna i ponownie zdolna stwarzać zagrożenie strategiczne, pojawia się jako rewizjonistyczne mocarstwo regionalne, a jednocześnie aktor globalny na niektórych obszarach (*vide* Bliski Wschód). Przeświadczenie o ukształtowaniu po rozpadzie bloku i ZSRR „jednobiegunowej epoki” jest już tylko wspomnieniem. Można by rzec, że lekceważeni w czasach „jednobiegunowego momentu” realiści oczekują na przeprosiny, a ich analizy – ponownej lektury⁴⁴.

Wstępem do urzeczywistnienia od 2017 r. skrajnie realistycznych scenariuszy stosunków międzynarodowych jest demontaż bądź próba osłabienia zarówno tradycji „minimalnego realizmu” czasów George’a H.W. Busha, jak i koncepcji hegemonii ufundowanej na liberalizmie politycznym oraz gotowości do sojuszniczej współpracy. Nowy realizm, jeśli taki jest projekt prezydenta Donalda Trumpa, miał

⁴⁴ Chociażby J.J. Mearsheimer, *The Tragedy of Great Power Politics*, W.W. Norton & Company, New York–London 2001, rozdz. 10.

w czasach prezydentury George'a W. Busha swoich prekursorów, którzy odrzucali „iluzoryczną wspólnotę międzynarodową”, wysuwając na pierwszy plan amerykańskie interesy⁴⁵. Takie jednak odniesienia nie oddają radykalizmu obecnego prezydenta, w tym także szczególnej preferencji posunięć, które łączą polityczny unilateralizm z nacjonalizmem gospodarczym. Ten drugi, mimo ogłoszonych jako wielkie zwycięstwa umów z Meksykiem i Kanadą czy z Republiką Korei i Japonią, już w średniej perspektywie może uderzyć rykoszetem choćby w amerykański przemysł samochodowy (i miejsca pracy). Praktykowany przez USA regulowany handel zagraniczny zwiększa poczucie niepewności⁴⁶, zwłaszcza we wspólnotowej Europie, której waga w międzynarodowych relacjach gospodarczych USA nadal kilkakrotnie przewyższa znaczenie rynku chińskiego. Polityczny unilateralizm zaś osłabia m.in. wspólnotę transatlantycką, unikatowy rezultat ponad 70 lat starań, kryzysów i zwycięstw politycznych. Jeśli nawet ponawiane przez prezydenta Trumpa żądanie zwiększenia przez sojuszników wkładów do budżetu NATO do uzgodnionego przed laty poziomu jest uzasadnione – a już z pewnością tak to widzą zarówno republikanie, jak i demokraci – to publiczna dyplomacja (?) administracji w tej sprawie sprzyja zacieraniu różnic między twardymi negocjacjami a wymuszeniem. Wspólnota transatlantycka była jednocześnie sposobem obecności USA w Europie. Dzisiaj pojawia się groźba, której sens sprowadza się do następującej zmiany: Stany Zjednoczone, do tej pory „europejskie mocarstwo”, dryfują w kierunku statusu „mocarstwa obecnego w Europie”, zaangażowanego jedynie selektywnie w sprawy europejskie⁴⁷. I raz jeszcze: nie jest to innowacja. Dzielenie Europy przez sekretarza obrony Rumsfelda na „starą” i „nową” w trakcie drugiej wojny irackiej napsuło mnóstwo krwi, nie przynosząc żadnej korzyści także Stanom Zjednoczonym. Również za prezydentury Baracka Obamy pojawiła się tendencja do zredefiniowania pozycji USA w Europie, ale w tym przypadku szło raczej o podkreślenie priorytetowej wagi obszaru Pacyfiku i Azji, nie zaś o dzielenie Europy. Rosyjska agresja na Ukrainę w 2014 r. spowolniła ten proces „odrotu od Europy”.

Prezydent Donald Trump zaś z jednej strony podtrzymuje zaangażowanie militarne w Europie, z drugiej natomiast „gra” na podziały wśród Europejczyków. Cena jest wysoka, choć trudno mierzalna: rosnący sceptycyzm i malejące zaufanie. Brexit może mieć z tego punktu widzenia zdecydowanie negatywne konsekwencje oraz pogłębić chaos i narastającą niepewność co do intencji Waszyngtonu. Nie można wykluczyć pojawienia się destrukcyjnych z punktu widzenia równowagi politycznej i perspektyw współpracy gospodarczej tarć między atlantyckim, anglosaskim biegunem a „kontynentalną Europą”. W przekładzie na język bieżącej politycznej debaty i uwzględniając jej specyficzny, populistyczny, dyktowany przez

⁴⁵ C. Rice, „Promoting the national interest”, *Foreign Affairs*, styczeń/luty 2000.

⁴⁶ Zob. W. Reinsch, *Bread, Circuses, and Managed Trade*, Center for Strategic and International Studies, Washington, D.C., 10 lutego 2020 r.

⁴⁷ D.S. Hamilton, „Europe whole and free or fractured and anxious?”, w: S. Dębski, D.S. Hamilton (red.), *Europe Whole and Free: Vision and Reality*, The Polish Institute of International Affairs – Transatlantic Leadership Network, Warsaw–Washington 2019, s. 351.

dynamikę przedwyborczych kampanii język, zaniepokojenie chaosem i narastającą niestabilnością, które powoduje polityka prezydenta Trumpa, oddaje filipika byłego wiceprezydenta Josepha R. Bidena: „wiarygodność i wpływ Stanów Zjednoczonych w świecie zmniejszyły się od czasu, gdy prezydent Barack Obama i ja opuściliśmy urząd 20 stycznia 2017 r. Prezydent Donald Trump potraktował lekceważąco, osłabił, a w niektórych przypadkach opuścił amerykańskich sojuszników i partnerów. Zwrócił się przeciwko naszemu własnemu wywiadowi, dyplomatom i siłom zbrojnym. Wzmocnił naszych adwersarzy”. Zdolność Ameryki, kontynuuje Biden, uporania się „z wyzwaniem w sferze bezpieczeństwa, od Korei Północnej po Iran, od Syrii po Afganistan i Wenezuelę” została ograniczona, a jednocześnie prezydent „[r]ozpoczął nieprzemyślaną wojnę handlową zarówno przeciwko przyjaciołom Stanów Zjednoczonych, jak i wrogom, uderzającą w amerykańską klasę średnią”. I przede wszystkim, puentuje Biden, „porzucił demokratyczne wartości, które dają siłę naszemu narodowi i nas jednoczą”⁴⁸.

Miejsce Polski PiS w tych procesach, Polski zmierzającej ku nieliberalnej demokracji (to tylko inne opakowanie prząsnętego autorytaryzmu znanego z polskiej historii), jawi się jako pozycja pionka na szachownicy, którą kontrolują potężniejsi gracze. Jednym z symptomów takiej peryferyzacji jest atrofia publicznej dyskusji w Polsce na tematy międzynarodowe i strategii międzynarodowego bezpieczeństwa. Układ u władzy zatracił w ogóle zdolność do komunikowania się w tych sprawach: debatę zastępuje wręcz kłamliwa narracja dotycząca zarówno bieżącej polityki, jak i historii. Z kolei opozycja ogranicza się do deklamowania bez większego entuzjazmu kilku haseł, wyraźnie bez chęci przekonania kogokolwiek. W czasach niepewności i niestabilności Polska rządzona przez PiS i satelitów nie będzie jednak otorbiona, przeciwnie – osłabiona, będzie nagrodą do zdobycia na warunkach dyktowanych przez silniejszych. Anarchizacja życia publicznego jest zawsze zaproszeniem do takich rozwiązań. Kwestionowanie pewników dotyczących podpisanych umów międzynarodowych, hierarchii źródeł prawa i porządku konstytucyjnego, równości i niedyskryminacji czy gwarancji praw obywatelskich – słowem: podważanie państwa silnego obywatelem i prawem – ma swoją dynamikę i naiwnością jest sądzić, że ograniczy się tylko do wewnętrznego porządku. Wykocypowana jeszcze w dawnej epoce przez Hermana Kahna zasada „thinking the unthinkable” stosowana dzisiaj w sprawach wewnętrznych, ba! postrzegana przez naiwnych i cyników pospołu jako dowód głęboko przemyślanej strategii politycznej, może znaleźć zastosowanie również w świecie zewnętrznym. Rosyjska machina propagandowa, mając do czynienia z Polską osłabioną na arenie międzynarodowej, zademonstrowała, że ukazanie ofiary hitlerowskich Niemiec jako współnika Hitlera nie jest wykluczone, a wynurzenia prezydenta Putina na temat „historycznej prawdy” nie spotkały się z adekwatną reakcją większości przywódców w Europie i Ameryce. A zatem czy „thinking the unthinkable” jest również do wyobrażenia, gdy mowa o naszym bezpieczeństwie i granicach? Jeden z głównych twórców

⁴⁸ J.R. Biden, Jr., „Why America must lead again. Rescuing U.S. foreign policy after Trump”, *Foreign Affairs*, styczeń/luty 2020.

amerykańskiej polityki czasu zimnej wojny i autor koncepcji *containment*, George F. Kennan, opisując historię swojego słynnego „planu A” wobec Niemiec końca lat 40. XX w., stwierdził po latach, już po zakończeniu zimnej wojny: „Przekazanie większości Niemiec na wschód od Łaby Polakom wydawało mi się w owym czasie, a i dzisiaj również, jako brzemiennie w skutkach i zdecydowanie zbędne szaleństwo (*folly*), posmakowanie jego ostatecznych skutków jest zaś jeszcze przed nami”⁴⁹. Polityka prowadząca do osłabiania pozycji Polski w Europie, którą praktykuje PiS ze swoimi satelitami, wpisuje się w ten niebezpieczny kontekst. W każdym razie wszystkim utożsamiającym interes PiS z interesem Polski sugeruję lekturę Michała Bobrzyńskiego *Dziejów Polski w zarysie*.

Jak bardzo układ pozostający obecnie u władzy podważa bezpieczeństwo Polski, świadczy m.in. raport dotyczący sytuacji w NATO i przyszłości Sojuszu przygotowany przez dwóch cieszących się autorytetem weteranów amerykańskiej dyplomacji i sił zbrojnych. Ambasador Nicholas Burns i generał Douglas Lute, uprzednio na różnych wysokich stanowiskach współpracujący z prezydentami George’em W. Bushem i Barackiem Obamą, przedstawili ocenę, która jeszcze kilka lat temu byłaby nie do pomyślenia. Stwierdzają, iż w chwili obecnej NATO stoi w obliczu „potencjalnie śmiertelnego (*potentially cancerous*) zagrożenia z wewnątrz. Trzy sojusznicze rządy – Polski, Węgier i Turcji – podważają w różnym stopniu własne demokracje, dławiąc swobodę wypowiedzi i wolną prasę oraz ograniczając niezależność sądów. Ponieważ NATO jest przede wszystkim sojuszem demokratycznych [państw], działania tych rządów zagrażają podstawowym wartościom – demokracji, swobodzie jednostki i rządowi prawa – do których przestrzegania każdy sojusznik jest zobowiązany zgodnie z Traktatem Północnoatlantyckim”. Polska, sygnalizują autorzy, jest na granicy wyłączenia z grupy krajów określanych jako „skonsolidowane demokracje”. Proponują podjęcie w tej sytuacji działań, które polegałyby na corocznym przeglądzie stanu demokracji w krajach członkach sojuszu, naruszenie jej standardów zaś skutkowałoby „zawieszeniem w ćwiczeniach wojskowych NATO lub odmową dostępu do szkoleń i funduszy na sojuszniczą infrastrukturę”⁵⁰.

styczeń–luty 2020 r.

⁴⁹ G.F. Kennan, „A letter on Germany”, *The New York Review of Books*, 28 lipca 1998 r. Tamże cytowana wcześniej uwaga Konrada Adenauera na temat „późnego chrztu”.

⁵⁰ D. Lute, N. Burns, *NATO at Seventy. An Alliance in Crisis*, Harvard Kennedy School Belfer Center for Science and International Affairs, Cambridge, MA, luty 2019, s. 4.

TWO WORLDS: 1989–2019. POLISH FOREIGN POLICY
AT A TIME OF A REVOLUTION AND OF INSECURITY

Foreign policy of independent Poland after 1989, at a time when the previous bipolar system was disintegrating and America had its unipolar moment: priorities, building of the foreign service before joining NATO and the EU; shaping of the new international order in the beginning of the 21st century, growing uncertainty and unpredictability in international relations, Law and Justice's and its political satellites' foreign policy; threats to Polish national interests.

Keywords: Poland, international order, foreign policy 1989–2020

Słowa kluczowe: Polska, system międzynarodowy, polityka zagraniczna 1989–2020